

Maupassant – nasz współczesny?

DWA są równoległe plany tej sztuki, rozwijane przed widownią niemalże w równych także porcjach. Pierwszy – to maksymalnie skondensowana adaptacja sceniczna powieści Guy de Maupassanta „Bel-Ami” (z roku 1885), traktującej o podbojach życiowych dosyć wstępnego typka, drugi – to już sam Maupassant, jego życie i doświadczenie pisarskie, dostarczające pretekstów dla dywagacji o sztuce, etyce, naturze czasów, w jakich przyszło im żyć. Im, gdyż w owym drugim planie snuje się na scenie także Gustave Flaubert, mistrz Maupassanta i – tak samo, jak jego uczeń, uwikłany w romantyczne sprzeczności – pogromca romantyzmu.

Obrzydliwą wydawała się obu pisarzom epoka, w jakiej przyszło im żyć. Mieszkaństwo wyszło już ze swej fazy heroicznej i podjęło masową produkcję pos'aci, objawiających się jako indywidua wewnętrznie banalne, nastawione jedynie na zaspokojenie przyziemnych celów. Wszystko co przybiera formę ideowości, czy religijności, słowem – jakiejś cnoty, jest przejawem fałszu, strojącego trywialność we wzniosłe maski. Sztuka w tych warunkach nie ma – ich zdaniem – sensu, jej uprzą-

wianie zamyka się w tonacjach brutalnej ironii, sarkazmu i satyry, a w najlepszym wypadku w okazywaniu nie współczucia, lecz litości. „Tkwię po uszy w g...” – to są pierwsze słowa sztuki, kierowane przez Maupassanta do Flauberta: w tym momencie aktor, grający Maupassanta, **Wojciech Pszonlak**, wyłania się ze stosu książek, co ma

TEATR

wyrażać, że obrzydzenie młodego pisarza odnosi się nie tylko do nudnej pracy biurowej, którą wykonywał, ale także do całej ideowej „summy” czasu, w jakim działał.

Powyższe mogłoby sugerować, że mamy do czynienia ze sztuką jeśli nie dobrą i ciekawą, to przynajmniej obfitą w różnego rodzaju haczyki dla myśli – nie przecie z tych rzeczy. **Luciano Codignola**, autor „**Bel-Ami i jego sobowtóra**” nie zna rzemiosła, nie potrafi swego materiału przemienić w jakąś rzeczywistą pasję, i zanudza widownię w stopniu rzadko spotykanym. Nawet to, co Maupassant – satyryk zyskuje w scenach a-

daptacji „Bel-Ami”, a jest tego ze względu na jawny anachronizm bardzo mało, traci z nawiązką Codignola w nurcie dywagacyjnym – w sumie więc wleczoł w teatrze kończy się znacznym deficytem.

Pewną ulgę dla oczu i uszu przynosi Pszonlak: aktor nie daje wprawdzie tego, co by mógł dać w jakiejś interesującej roli, ale przecież ma tę siłę osobowości, która sprawia, że każde z nim spotkanie jest cenne. Już jednak **Bronisław Pawlik** mężczy się jako Flaubert; reżyser, **Giovanni Pampiglione**, wpadł na pomysł, aby uczynić zeń rezonera. Najlepiej jeszcze czuje się **Gustaw Lutkiewicz**, ale on występuje tylko w „Bel-Ami”.

Zdumieni czytamy w artykule programowym teatru: „Sztuka nie zmienia rzeczy, sztuka nie pociesza nikogo, sztuka jest niepotrzebna”. Po tym cytacie z Maupassanta, autor programowego artykułu dodaje od siebie: „**Luciano Codignola** przedstawił bardzo subiektywną, ale jakże współczesną wizję literatury i jej społecznej funkcji”. Skoro subiektywną, to jakim cudem współczesną? – a jeśli już współczesną, to komu – Maupassantowi czy Codignoli?

T. Powszechny: L. Codignola „**Bel-Ami i jego sobowtór**”. Przedkład Joanna Walter, Reż. G. Pampiglione. Scenografia André Acquart. Muzyka St. Radwan. Premiera prasowa 25 października 1975.

M. MISOBNY